Rozmaitości

Dnia 1. kwietnia N^er. 13. 1831 roku.

Ludożerczy kochanek.

Pewien właściciel zakładu wychowawczego w Paryżu umieścił w jednym z tamtéjszych dzienników następujące zdarzenie: Przed kilką laty powierzono mi wychowanie dzikiego młodzieńca — przyjąłem dla saméj osobliwości to zaszczytne zlecenie i zająłem się starannie wykształceniem umysłu, do tych czas zupełnie wstanie natury będącego. — Oczekiwania moje nie zostały zawiedzionémi; w przeciągu bowiem sześciu miesięcy mój wychowaniec nie tylko mówił i pisał po francuzku, ale nawet przyswoił sobie obyczaje i sposób obcowania europejski, słowem z dzikiego dziwoląga stał się człowiekiem przyjemnym w pożyciu i prawie zupełnie uobyczajonym, któremu silna a przytém kształtna budowa ciała jeszcze więcéj dodawała wdzięków. — Odtąd salony moje coraz częściéj napełniały się ciekawymi, coraz więcéj odwiedzało mię osób w celu oglądania Oukupiego (tak się nazywał mój dziki.)

Raz gdy właśnie duże grono gości miałem na obiedzie, wychowańca mojego umieściłem między dwiema ładnémi damami, które, jak się zdawało, niebyły niekontente ze swojego sąsiada; wtém dano pieczenią z jagnięcia. Skosztowawszy onéj zawołał »Coż to jest« a wyraz twarzy jego tak był odrażającym, iż dotąd tkwi w méj wyobraźni. Zapytano go »coby go tak mocno zastanawiało? odrzekł obojętnie.« Zdziwiłem się, ponieważ pieczenia ta, zdawała mi się pochodzić z dziécięcia pięcio lub sześcioletniego, dobrze utuczonego.«

Zimny dresz przejął przytomnych — przez chwilę zupełna panowała cichość, lecz wnet przerwała ją ciekawa sąsiadka; obróciwszy się bowiém do Oukupiego »Niesądziłabym« rzekła »żeby mięso ludzkie mogło mieć smak przyjemny. »Jako? zawołał dziki;« ja nie znam smaczniéjszéj potrawy. — Gdyby u nas znano waszę sztukę przyprawiania, jadalibyśmy wybornie — ale coż, u nas zawsze tylko pieką i pieką. — Chociaż ta kuchenna rozmowa była trochę odrażającą moim gościom; dość jednak zdawała się im podobać, wszyscy powyciągawszy szyje z wielkim udziałem się przysłuchiwali, gdy Oukupi tak daléj mowić począł: »Zapewniam, że nie masz nic smaczniejszego nad łopatkę z młodego chłopca lub biodro 14letniéj dziewczyny. »Alboż już kosztowałeś kiedy mięsa dziewczyny? przerwała druga sąsiadka. — Tak jest, odrzekł dziki, najlepsze zaś, jakie pożywałem; miałem z pięknéj Ikali, najpierwszéj i najdroższéj z moich kochanek.

Goście spojrzeli na siebie, a na każdego twarzy malował się wyraz obrzydzenia i przestrachu. Jeden z nich przecież wymógł na sobie, iż się spytał mojego wychowańca, jakim sposobem pożarł swoję kochankę, na co tę otrzymał odpowiedź:

»Miałem lat siedmnaście, a gdym widział przechodzące dziewczęta naszéj wyspy, musiałem mimowolnie stanąć — uczu-

cie, które mną na tenczas miotało, coraz stawało się mocniéjszém — lecz także coraz niepewniéjszém, i więcéj niedocieczoném; była to żądza bez celu, bez przedmiotu, z któréj sam sobie sprawy zdać nie mogłem. — Raz przy źródle, które wysokie kokosowe ocieniały drzewa, zszedłem się z Ikalą, córką sąsiada naszego. — Piękność jéj przejęła mię uwielbieniem. — Ozwałem się do niéj słowy, które miłość w me usta włożyła.— Nie zyskałem odpowiedzi; lecz odchodząc rzuciła na mnie wzrokiem, nad wszystkie słowa mowniéjszym. — Chodziłem potém codzień do źródła i ona codzień tam przychodziła.— Wreszcie zmiękczona mą gorącą proźbą przyznała że pragnie ze mną podzielić mą chatę — ja zaś za to zeznanie piérwszy pocałunek wcisnąłem na jéj koralowe usteczka. Żyliśmy najszczęśliwsi, bo żyliśmy jedno dla drugiego, a chałupka nasza, chociaż tylko z trzciny pleciona, choć uboga i licha, była świątynią domowego szczęścia.— Polowanie i ryb łowienie żywiły nas dostatecznie.— Ikala sporządzała zwierzynę, którą jéj przynosiłem ani myśląc więcéj o wojnie — chociaż tam sto razy lepszą mogłem mieć zwierzynę — z ludzi. Jednego dnia, o dniu niedoli! opuściłem przed wschodem słońca naszę chatkę — wracam wieczorem: lecz jakież było podziwienie moje gdy nie znalazłem Ikali. Wołam, nikt nie odpowiada, w tém oczy moje ujrzały w wilgotnym piasku stopy kilku mężczyzn, a pośród nich także ślad mojéj Ikali: ku morzu zmierzały ich kroki, ja w tym samym pospieszam kierunku i spostrzegam w istocie czółno ku blizkiéj dążące wyspie, obciążone dwoma ludźmi, z których jeden wszystkie siły natężał do prędkiego robienia wiosłem, gdy tym czasem drugi trzymał wpół moję Ikalę, która, gdy mnie ujrzała, gwałtem chciała się wyrwać z jego objęcia. Strzała ku jéj prześladowcy wymierzona nie chybiła celu, a będąc wolną kochanka moja rzuca się w morze, ja płynę podać jéj pomocną rękę, lecz ach! drugi złoczyńca mszcząc się śmierci swojego towarzysza rzuca wiosło, napręża cięciwę — a Ikala śmiertelną odnosi ranę: przypłynąłem, biorę na ręce nieszczęśliwą ofiarę, a dostawszy się do brzegu kładę ją na miękkim piasku. Żyła w prawdzie jeszcze, lecz oczy jéj na pół już śmierci okryła powłoka, nie mógłem patrzéć na jéj okropne męki, dobyłem noża i oswobodziłem ją od nich na wieki.« Tu wykrzyk ogólny przerwał okropne opowiadanie—»zwłoki jéj« mówił daléj »zaniosłem do mojéj chaty, a opłakawszy stratę jéj, póki łez starczyło źrenicom, pokrajałem jéj ciało, a wybrawszy najsmaczniéjsze części, resztę własną pogrzebałem ręką.— Żywiłem się przez trzy dni mięsem mojéj kochanki, co mię niejako pocieszało w mém smutku, i zapewnić mogę, że w życiu mojém nie miałem smaczniéjszych obiadów.« — Skończył, głębokie westchnienie poświęciwszy pamiątce pożartéj. Towarzystwo powstało, a odchodzące damy wszystkie pomyślały: oby nieba każdą chroniły od takiego kochanka.

Polska rodzina Turzów na Węgrach.

(*Dokończenie.*)

Pierwszém jego staraniem było przysposobić sobie ubogie odzienie, zapuścić brodę i długim włosem pokryć wyniosłe czoło, aby od tych nawet, z którymi w ściśléjszym żył związku, poznanym być nie mógł. W powolnéj podróży, którą już sam umyślnie opóźniał, już nieprzewidziane przedłużały wypadki, zbliżał się niezachwiany w zamysłach swoich młodzieniec, pieszo, w żebraczéj odzieży i z dzikiem obliczem, ku owéj dumnéj, śród bałwanów morskich pysznie wznoszącéj się stolicy, którą niedawno w zbytkach i świetności opuścił. Przybywszy, obrał zwyczajném miéjscem swego pobytu owę okolicę, gdzie zawijają okręty z węglami. Ażeby zaś tém pewniéj ukryć osobę i zamiary swoje, przydał do nędznéj, politowania godnéj powierzchowności, pozór umysłowéj głupoty. Tu, jak gdyby niespełna zmysłów, zwykle swoje odprawiał dziwactwa, to przechodzących o jałmużnę prosił, to skakał, tańczył, pustował, to dowcipnie gawiędź

zabawiał, to wyrobnikom przy ciężkich pracach pomagał. Zawsze wesoł, nieszkodzący nikomu, coraz więcej był używany, a gdy każdą nagrodę chętnie przyjmował, i każdego polcenia najściślej dopełniał, dawano mu częstokroć pierwszeństwo' nad innymi i do najróżniéjszych używano go zatrudnień.

Takiémto, niestrudzenie choć najmozolniéj zachowywanem postępowaniem, udało się wielkomyślnemu młodzieńcowi ściągnąć na siebie uwagę dozorców, ustanowionych nad pracownią tajnego przetapiania miedzi, którzy z powołania swojego w ciągłych byli związkach z dostawcami węglów, sprowadzanych ze stałego lądu. Lubo, jako dzienny wyrobnik, do najgrubszych robot używany, zaledwie mógł tylko wstęp miéć do przedsionka owéj tajemniczéj świątyni, wszelako i to już niemałym było dla niego zyskiem; przecież zajaśniała przynajmniéj nadzieja, że przy wytrwałosci dojdzie może upragnionego celu. Nadzieja ta nieomyliła. Prosty, głupowaty człowiek, który wyznaczone sobie prace niewolniczo, ale z całą wiernością wykonywał, niewzbudzał podejrzenia żadnego, a najlepiéj wszelką pełnił posługę. Przypuszczano go więc wkrótce do najtajniéjszych czynności i wykonywano je, niezważając bynajmniéj na jego obecność. Jakże mocno biło serce w szlachetnéj piersi młodzieńca, gdy się ujrzał tak blizkim spełnienia najgorętszych życzeń, które tyle ciężkich kosztowały go ofiar! zaledwie mógł powściągnać wybuch gwałtownéj radości, i nigdy rola jego nie zdała mu się trudniéjszą, jak w chwilach owych, w których kroplami tylko dozwolono mu było gasić pragnienie wiedzy u samego źródła.

Rok cały ciężkiéj niedoli, trudów i poświęceń upłynął, ale cel był osiągniony, spełnione wielkie dzieło, hrabia Jérzy Turzo w posiadaniu wszystkiego, za czém się tak gorliwie ubiegał, co chytrze przed nim ukrywano, i co nieobliczone obiecywało korzyści dla niego i dla ojczyzny. — Lecz dosyć już było tych ofiar, tych poświęceń — nagle znika nędzny, pogardzony wyrobnik, aby w objęciu ojca zapomniéć doznanych trudów i cierpień, i owoce wytrwałych usiłowań swoich poświęcić ojczyznie. Nieposyłano już więcéj do Wenecyi szlachetnego kruszcu; umiejąc się lepiéj obchodzić przetapiano go w domu; kopalnie węgierskie przynosiły odtąd królom najobfitsze korzyści, a rodzina Turzów, okryta sławą, niezmierzone zebrała bogactwa.

Ale nie tylko bogactwem, nietylko miłością ojczyzny i poświęceniem się dla niéj celowali Turzowie; i inny piękniéjszy nierównie rodzaj sławy przydali oni imieniowi swojemu, przeszczepiając własnym przykładem drogie latorostki obcego światła na węgierską ziemię. W dowód opowiémy tu jedno z dziejów téj rodziny wydarzenie, które osobliwością swoją dziwnie się wyszczególnia.

Jérzy III., hrabia Turzo, palatyn węgierski, zmarły r. 1617, miał jednego tylko syna, którego wychowaniu wszystkie poświęcał starania. Emeryk nagradzał te usiłowania ojca rzadką pilnością, która rodzinnemu krajowi tém piękniéjsze rokowała nadzieje, gdy nadzwyczajne umysłowe usposobienia, tąż pilnością posiłkowane, dawały przewidywać w nim dzielnego niegdyś męża z ową wewnętrzną wartością, któréj ani dostatki, ani imię z przodków odziedziczone, nie są w stanie udzielić. Ażeby nie zaniedbać niczego, co z téj strony uposażyć mogło pełnego nadziei syna, osądził hrabia Jérzy za rzecz konieczną wysłać go, dla zupełnego ukończenia nauk, za granicę, i obrał ku temu sławny podówczas uniwersytet w Wittemberdze. Z wybranym orszakiem, który zarówno wysokiéj godności w kraju piastowanéj, jak i niezmiernym bogactwom odpowiadał, wysłał palatyn swego jedynaka do Niemiec, i wkrótce odebrał najpomyślniejsze wiadomości o jego naukowym postępie. I w istocie postępy te były tak nadzwyczajne, że młody hrabia, licząc dopiero lat siedmnaście, obranym był przez akademicki senat 1615 rektorem uniwersytetu i przez elektora saskiego w téj zaszczytnéj godności potwierdzonym został. Jeszcze dotąd przechowuje się książeczka, w r. 1616 w

Wittemberdze przy téj sposobności drukowana, która następujący nosi tytuł: »*Rectoratus academicus, id est orationes quas Comes Emericus Thurzo de Arva etc. Rector hactenus Academiae Vittenbergensis officii causa publice habuit.*«

Z niemałą radością dowiedział się stary hrabia o tém publiczném uczczeniu zasług syna swojego i postanowił natychmiast, po odebranéj wiadomości, wywzajemnić swoim sposobem ten nadzwyczajny zaszczyt. W odpowiedzi do syna upomina go o tém na nich obudwóch włożonym obowiązku, i wraz mu poleca cały uniwersytet na świetną zaprosić ucztę, wstrzymać się z nią jednak dopóty, dopóki posłowie jego z Arwy nie przybędą.

Z pomiędzy poddanych zamku Arwy wybiéra hrabia Jérzy niezwłocznie sto mężów, po większéj części biegłych w języku łacińskim, dodaje im najsprawniéjszych w narodowych tańcach hajduków, uzbraja bogato i stroi pysznie w narodowy ubior, ładuje na kilkunastu wozach wszystkie osobliwości węgierskiej krainy, i orszak ten, zaopatrzony stosownémi poleceniami, pod dowództwem swego kasztelana, do Wittembergi posyła. Którędy tylko przechodzili, mniemano, że oddział wojowników spieszy zaciągnąć się pod obce chorągwie. Nigdzie ich pochodowi nie czyniono przeszkód, wszędzie bowiem wywiedli się należycie, i zachowywali się spokojnie.

Zbliżając się ku Wittemberdze, rozbili namioty pod miastem i formalnym stanęli obozem. Ich zjawienie się napełniło strachem mieszkańców; widok bowiem zbrojnych czarnych mężów nie mógł nic dobrego rokować, a wieść stugębna rozgłaszała już tysiączne bezprawia, gwałty i rozboje. Zatarasowano bramy, podwojono straże, wezwano mieszkańców do broni i wszelkie do krwawéj obrony czyniono przygotowania. Trwoga i rozruch po całym mieście; napełniły się izby radne, w reszcie postanowiono, ażeby wprzódy, nim się rozpoczną nieprzyjacielskie kroki, dowiedzieć się przez poselstwo o zamiarach tych groźnych cudzoziemców. Wybrano więc z szanownego grona dwóch najśmielszych radców z poleceniem, ażeby się wywiedzieli od téj rozbójniczéj hordy, zkąd przybywa i jakie ma zamiary. Gdy się panowie radni zbliżyli, występuje naprzeciw nim dowódzca orszaku i oznajmia, że cały ten poczet składa się z poddanych hrabiego Emeryka Turzo, tutejszego rektora akademii, i przybywa powitać swojego pana i złożyć mu życzenia z powodu nowo otrzymanéj godności.

Właśnie hrabia Emeryk przewodniczył z urzędu swojego publicznym popisom w wielkiéj sali akademicznéj, gdy mu znać dano o tém osobliwszym zjawieniu. Na jego prożbę otworzono bramy, a przygotowany do świetnego wjazdu orszak, przeciągając ulice przy odgłosie rogów, skrzypców i piszczałek, ściągnął na siebie oczy zdziwionych mieszkańców. Gdy przed uniwersytetem w porządku stanęli, wystąpił dowódzca z sześcioma wybranymi, i udał się do sali, któréj hrabia Emeryk nie opuścił, domyślając się, że to poselstwo musi miéć stosowne zachowania się rozkazy. Dowódzca powitał hrabiego piękną łacińską mową, w któréj mu wyraził radość ojca i wiernych jego poddanych z powodu tak chlubnie osiągnionéj godności, złożył mu najgorętsze życzenia najpomyślniéjszych w przyszłości powodzeń, i nie przepomniał w najpochlebniéjszych wyrazach uczcić uniwersytet i całe zgromadzenie.

To osobliwsze zjawisko napełniło podziwieniem wszystkich obecnych; pojąć nie mogli tak pięknego obejścia się ludzi z pozoru nieokrzesanych i strasznych. Podano im krzesła, które oni z przyzwojtością zasiedli i z natężoną uwagą przysłuchiwali się popisom. Ośmieleni pobłażaniem akademików i zadziwieniem powszechném, to poklaskiwali jednemu, to znowu przez poruszenia innego zdawali się być zdania, nareszcie z razu pocichu a w końcu głośno wdawali się w uczone spory, to temu to owemu pomagając, tak że w końcu przez grzeczność i osobliwość proszono ich, ażeby sami zadawali uczniom pytania i przewodniczyli popisom. Po krótkiéj naradzie obiérają dwóch z pomiędzy siebie; ci zasiadają krzesła professorów,

zadają pytania, wywodzą je porządnie i umiejętnie, czynią zarzuty i popiérają zręcznie, słowem ku powszechnemu zadziwieniu i wielkiej wszystkich obecnych zabawie rzecz swoję najpiękniéj prowadzą, aż wreście śród oklasków, śmiechu i wrzawy, posiedzenie, jakiego Wittemberga nigdy jeszcze nie widziała, *Rector magnificus* zamyka.

Wprzód jednak zaprasza hrabia Turzo cały uniwersytet za parę dni na ucztę, którą też z królewskim prawdziwie zbytkiem i przepychem wyprawił. Chleba, zwiérzyny, wina, ryb i owoców dostarczyła rodzinna rektora ziemia; przy licznych stołach, około których kilka set gości zasiadło, pełnili usługę zwinni przybysze z Arwy, a część ich huczną muzyką weseliła biesiadę. Po uczcie rozpoczęli tańce. Osobliwszą zręczność okazywali oni w sławnym hajduckim tańcu, w którym żywe, rozmaite i jednozgodne obroty, brzęk toporków i szabel, śmiałe skoki, przy ozdobności narodowego stroju z powiewnémi czapkami, najuciészniéjsze przedstawiały widowisko zdumionym Wittemberczykom. Wreście po trzechdniowéj biesiadzie wrócili Węgrzy szczodrze udarowani do domu, gdzie dotąd jeszcze pamięć téj szczególniéjszéj wyprawy zachowuje się między mieszkańcami pięknéj okolicy Arwy. ...i.

Przysięga rozkochanego.

Przysięgam, o Temiro, że cię nienawidzę,
Że ta nienawiść moja będzie straszną, wieczną;
Przysięgam, że płcią twoją na zawsze się brzydzę—
Wszystkie, jak ty, niewinne, a żadna stateczną.
Przysięgam to na głowę — przysięgam prawdziwie,
Żem... wielki Boże!.. żem przysiągł fałszywie.

Wilk wybredny.

Na ranne z swym kolegą idąc polowanie,
Ganił z gniewem wilk stary mięsiwo baranie:
Ganiąc wpadł w stado owiec, wrzeszczał, że nie zdrowe,
I aby tego dowiódł — wydusił połowę.

Pszczoły i trąd.

Trąd, próżniak nieużyty, który nic nie robił,
Chlubił się jeszcze dumnie, że cały ul zdobił;
Wkrótce robocze pszczoły, ściśle wszedłszy w rządy,
Wygnały z swego ula próżnujące trądy.
Nie powiém, jaka prawda w tej bajce się kréśli—
Kto się czuje do czego, łatwo się domyśli.

Pięć dni.

(z francuzkiego.)

Gdy ją w piérwszy dzień ujrzałem,
Że kocham, mówić nie śmiałem;
Nazajutrz już byłem śmiały
Odkryć jéj serca zapały.
Trzeciego dnia już się pieszczę
Z jéj rączętami drżącemi,
A czwartego — czulsza jeszcze —
Swe usta spoiła z memi.
Piątego nadeszła pora,
Że z nią złączony zostałem,
Lecz tegoż jeszcze wieczora
Piérwszego dnia żałowałem.

*Do J****

Nie tyle dej algierski niewolników liczy,
Ileś ty nieszczęśliwych zrobiła zdobyczy;
Lecz przebóg! jaka sprzeczność tamtych i tych doli!
Tamci pragną wolności, ci pragną niewoli.

Odgadnienia.

Czém jest gospodarność? — Hipokryzyją skąpców.
Czém jest rozrzutność? — Błędem arytmetyki.
Czém jest wdzięczność? — Fenixem uczuć.
Czém jest nienawiść? — Pająkiem namiętności.
Czém jest miłość? — Tarantulą serca, a niedźwiadkiem duszy.
Czém jest malarstwo? Duszą płótna, działaniem kolorów, moralnością namiętności, towarzystwem starożytnych, ciekawością spółczesnych.
Czém jest człowiek bez wiedzy? — Duszą bez pokarmu, ziemią bez nasienia, niebem bez gwiazd, morzem bez ryb, drzewem bez owocu, i niepotrzebnym członkiem towarzystwa.
Czém jest tak zwany ton dobry? — Farbą powietrza i smakiem wody.

Przysłowia hiszpańskie.

Piękną, bardzo piękną jest ta modlitwa: Boże, strzeż mię od siebie samego.
Każdy zły człowiek będzie miał swój zły dzień.
Próżna chwała ma kwiaty, lecz nie ma owoców.
Kto nie wątpi o niczém, niczego nie pojmuje.
Kiedy spi nieszczęście, lękaj się go obudzić.

Pszczoła zmienia wszystko w miód, a pająk w truciznę.
Kto wszystko przyrzeka, wszystkiego odmawia.
Bądź niemym kiedy dajesz, mów kiedy odbierasz.
Kiedy świat powie, żeś osioł, trzeba ci ryczeć.
Uchodź na chwilę człowieka, który jest w gniewie, ale na zawsze unikaj takiego, który wszystkiemu pobłaża.
Rozrzutnik mówi do siebie: Teraz dzień, a nocy nigdy nie będzie.

Wiadomości o Rossyi azyjatyckiéj.

Z podróży hrabi Jana Potockiego.

(Dokończenie.)

Herbata, którą Kałmucy piją, przychodzi z północnych prowincyj Chin i rośnie na drzewie do wiszni podobnem. Takowa przybywa w dużych, jak kamień twardych, kształt cegły mających tablicach i owinięta papiérem, charakterami pokrytym. Gotują ją z mlékiem i masłem, z czego robi się bardzo zdrowy, posilny napój, do którego łatwo przyzwyczaić się można. Wszyscy nomadowie azyjatyccy są wielkimi miłośnikami téj herbaty, lecz często, gdy im droga jest, miasto jéj, surogatów używają, jako to liści roślin: *saxifraga crassifolia*, *tamarix germanica*, *potentilla rupestris* i *fructicosa*, *glycyrrhiza hirsuta i polypodium flagrans.* Związek handlowy z Azyą wschodnią dostarcza Kałmukom nie tylko herbaty, ale i innych artykułów zbytku. W Zamianie, na prawym brzegu Wołgi, odwiedził hrabia hordę książęcia kałmuckiego, nazwiskiem Tumen. Książę dał mu pomieszkanie w namiocie, chińskim adamaszkiem pokrytym, gdzie znajdowało się łóżko wyborne. Z rana obudziła go muzyka chińska, a w namiocie Lamy każdy sprzęt był chiński. Hrabia pokazywał Lamie abecadło tybetańskie X. Georgi, które tenże z wielką łatwością czytał, zdziwiony, iż w Europie znajdują się pisma, świętym językiem jego pisane. Ilość duchownych tak się ma do męzkiej ludności hordy, jak 1. do 10; ale takowi są oraz nauczycielami i lekarzami. Każdy Kałmuk, najuboższy nawet, umie czytać i pisać, a gelongowie ich we względzie lekarskim taką mają sławę, iż nawet Rossyjanie często ich rady zasięgają.

Pomiędzy rozmaitémi hordami Tatarów, o których hrabia wspomina, znajdują się często towarzystwa, gdzie poezyja głównym jest przedmiotem zabawy. Są to improwizacyje, złożone z wielu alegoryj, związku z sobą nie mających i zwrotkami wyrażanych. Za przykład przytaczamy następującą zwrotkę: »W ogrodzie moim zostawi»łem kwiat, którego nikt nie postrzegał; »szedłem, a noga moja zatrzymała się nad »przepaścią. Krogulec i rumak mój nie po»znają więcéj mojego głosu. Szukałem fe»niksa *(aumá-kousch)* a znalazłem wrony w mojém gnieździe. »Lubo europejski sąd o sztuce wiele może miałby do zarzucenia tym dzikim utworom natury, słuchacz tatarski mniéj wymyślny. Gdy śpiéwak, towarzyszący sobie na dwu stronnéj gitarze, poruszy Tatara swoim akordem, ten podnosi wtedy głowę i dzikim krzykiem radość swoję wyraża, poczém znowu brodę o kolano opiéra i w dawne milczenie zapada. Spiewy te zawierają często romanse rycerskie i powieści gminne. Najwięcéj Czerkasowie szczycą się takiémi; w Kikoakosach swoich mają prawdziwych trubadurów.

Hrabia będac w Astrachanie, widokiem wielu Indyjan zdawał się być w głąb Azyi przeniesiony. Jest w tém mieście osada ich, mająca swoich braminów, ascetów, a nawet wodę gangesową. Indyjanie ci jednak zabawiwszy tam lat kilka wracają zwykle do ojczyzny swojéj, a jeźli wcześniéj umrą, to każą ciała swoje palić, by przynajmniéj popioły ich w ziemi ojczystéj spoczywały. W obcéj ziemi żyją jak w ojczyźnie, palą hukasy (rodzaj tytoniu), jedzą owoce i mleko, kupują ptaki i puszczają na wolność, karmią psy po ulicach i wykonywają rozmaite dzieła litości. Po ukończonych zatrudnieniach idą na przechadzkę, uwielbiają twórcę w piękności kwiatka, lub w krzaczku trawy i uradowani w ten sposób wieczorem do swoich siedzib powracają. W święta ubierają się w ulubione kolory zielony z pąsowym, a czoło i wierzchnią część nosa żółto i pąsowo malują.

Podróżny opuścił Astrachan dla zwiedzenia brzegów zachodnich morza kaspijskiego, i w krótce kraj zamieszkały zamienił na rozległą puszczę, tu i owdzie tylko jeziorami solnémi przerzniętą, na których brzegach osły, łabędzie i dzikie gęsi gnieżdżą się. Koło Talagaiterni ujrzał z niemałém zadziwieniem wielki okręt śród puszczy i dowiedział się, że przeszłego roku wiatr południowo — wschodni powiewał niedziel kilka, okrył stepy wodą i okręty z jeziór aż na werstw siedmdziesiąt uprowadził. Hrabia postępując za łożyskiem Kumy (Udonem Ptolomeusza) przekonał się, że rzéka ta dawniéj trzema ujściami wpływała do morza; teraz gubi się w stepie.

Do miasta kozackiego Kisłar przybył właśnie, gdy tam powietrze grasowało. W Kislar opowiadano mu o osobliwszéj rzeczypospolitéj w Kaukazyi leżącéj, zwanéj Kibutszy, albo, jak ją Masoudy nazywa, Zereb — Keran, to jest robiących pancérze, pod którą nazwą w całéj Kaukazyi i Persyi znajoma. Domyślają się, że Kibutszowie są pokolenia europejskiego, a nawet chrześcijanie. Tyle jednak rzeczą jest pewną, że za franków sami się mają, ale nie chrześcijanie są, lecz tylko mohammedanie. Towarzystwo braci morawskich z Sarepty posłało do nich misyjonarza, który odkrył ruiny trzech kościołów, jeden z napisem r. 1215. Hrabia mniema, że to są zbiegi genueńscy, którzy przemysł i religiją swoję do Kaukazu przenieśli, a przed 300 lat do izlamizmu przeszli. Kibutszy jest wielkiém miastem handlowém. Zbiegi znajdują tam bezpieczeństwo, ale inne pokolenia kaukazkie żadnego Kibutszyka niewolnikiem zrobić nie mogą. Misyjonarzowi morawskiemu i towarzyszowi jego oświadczył senat: że ponieważ nie trudnią się rolnictwem, nie są przeto w stanie ciekawych podróżnych żywnością zaopatrywać, ale mimo tego jednak przyjęto ich z gościnnością kaukazką.

Gdy hrabia przekroczył krajnę Kaukazu i ujrzał z dala ponure szczyty zamku Gog, czytał dla dziejów Scytyi tak ważny 38 i 39 rozdział Ezechiela, a postępując po brzegach Tereku, przybył do Modoku w Georgii. Tu zgromadził wiele materyjałów do historyi rozbójników cyrkaskich. Z Georgiewska udał się do Madszary, ruin starego miasta, od pokoleń tureckich nad Kumą założonego jeszcze przed panowaniem Dzengischana, a zburzonego w końcu 14. wieku. Znowu zbliżył się do Kumy i przebył stepy Turkomanii. W jednym z obozów téj hordy widział Korrespondenta hamburskiego i Gazetę petersburską i w téj ostatniéj czytał, że »pewien Anglik, nazwiskiem Mungo Park, przedarł się aż w głąb Afryki i odkrył miasto, tak duże, jak Londyn.« Tak daleko więc rozchodzą się gazety europejskie, że podług twierdzenia Klaprotha, Korrespondenta hamburskiego aż na granicach Chin widzieć je można. W okolicy téj zastał hrabia pustelnika, który z psem i kotką w takie ukrył się miéjsce, gdzie tylko krzyk żurawiów przerywa niekiedy obumarłą ciszę natury. Pustelnik darował mu bażanta z świécącém piérzem, z rodzaju chińskich bażantów złotych. Dostał także stepową kozę dziką *(saïgak)*, kolosem przez Strabona zwaną. Stepy Tatarów nogajskich okryte są bujną trawą. Kwiaty, że tak prawie rzéc można, kwitną pod stopami pastérzy, a rozmaite zioła balsamiczne, szczególnie pewien rodzaj piołunu, bardzo od wielbłądów lubiony, wonie ożywiające roznoszą.

Przez wzgórza cerauskiéj starożytności udał się hrabia do Jekaterynodaru, stolicy Kozaków morza czarnego. »Kraj ten« mówi on »jest nadzwyczajnéj, dziwacznéj prawie postaci — jest to dolina, skałami szpiczastémi okryta i okrągłémi górami; zaś góra Betsztaw, dająca krajowi nazwisko, regularna piramida, a patrząc na nię z jednéj strony, zdaje się, że czterma słupami podparta. Ta ogromna massa kamieni wznosi się pośród łąk najprzyjemniéjszych, na których Tatarowie małe wioski pozakładali.« Jadąc z Jekaterynodaru wzdłuż brzegów Kubanu okolica staje się co raz ciekawszą dla badacza starożytności. Koło Kurki znajduje się wał, który na pierwsze wejrzenie wziąść można za obóz rzymski. Ale ponieważ oprócz szańców głównych wiele jeszcze tam innych znajduje się zwalisk zie-

mi, z których skorupy naczyń glinianych wykopują, hrabia przeto tego jest zdania, że to miasto było, a zwłaszcza miasto Aspurgów Strabona. (Ἀσπουργιανοί). Podobnież przy Isthmie Temruku oznaczył położenie miasta Cimmerium, a dawne miasto Patreus, w blizkości dzisiejszego Tamanu. W zbiorze szczątków architektonicznych w Tamanie widział ołtarz Wenery mnichowi kościoła słowiańskiego za grób służący; tuż obok grób Ormianina, a daléj grób paszy. Tym sposobem przedstawiają się tam wszystkie wieki! Z Tamanu wrócił hrabia do Europy.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Turcyi.* —

Poseł angielski w Carogrodzie Sir Robert Gordon, dawał na dniu 26. stycznia b. r. świetny wieczor, na którym selihtar, seraskir, kapudan pasza, efendi państwa i wiele innych dygnitarzy dworu się znajdowało. Piérwszy pułk gwardyi sułtana pozwolił na tę zabawę swéj pułkowéj muzyki, która do podziwienia wykonywała wszystkie tańce z precyzyją i z właściwym każdemu taktem. Oficerowie tureccy wyszczególniali się elegaucyją, postępowaniem i zgrabnością, a wielu z nich nawet do tańca należało.

Turcy bardzo cenią sygnety z kamieniami, szczególnie dla tego, że wszystkim drogim kamieniom przypisują własności leczące. Rubin na przykład wzmacnia serce i broni od powietrza i piorunów, szmaragd ma być środkiem przeciw ukąszeniu wężów, diament uśmierza kolki i t. p.

— *Z Rossyi.* —

Niedawno przychodzi dobrze ubrany młody człowiek do pasztetnika w Odessie i zamawia za dziesięć rubli 100 pasztecików, za których połowę zaraz płaci. — Wyszedłszy ztamtąd udaje się do zégarmistrza obok mieszkającego i kupuje zegarek za 80 dukatów, lecz gdy przyszło do płacenia udaje jakby zapomniał pieniądze „ale to nic nieszkodzi“ rzekł zégarmistrzowi; sąsiad wpana, pasztetnik, winien mi 100 dukatów. Chciéj wpan oszczędzić mi niepotrzebnéj bieganiny i odbierz sobie swoje pieniądze od niego jutro. Zégarmistrz na to zezwala, idą obadwa do pasztetnika, któremu w przytomności kilku osób młodzik mówi: „Z tych stu któreś mi winien, oddasz 80 jutro z rana temu panu; słyszałeś? „*Va bene* (bardzo dobrze). Mnie je oddasz“ dodał zégarmistrz. *Ho capito* (zrozumiałem). — Po téj cessyi odstępujący odszedł a nazajutrz pasztetnik sąsiadowi przynosi 80 świéżutenkich pasztecików. Jakie wrażenie podobne dzień dobry na biednym zégarmistrzu zrobiło, niewiadomo; to jednak wiémy z pewnością że się o resztę pozostałych ciasteczek zamawiający nie zgłosił.

Mieszkańcy Kamczatki szczególnym sposobem przyjmują gości swoich. Gospodarz mający gościa domu opala swoję jamę tak długo, że gorąco staje się nieznośném, rozbiéra się potém wraz z gościem i stawia przed nim niezmierną ilość jadła. Skoro gościa zmusi do wyznania iż ani jeść więcéj, ani w téj łaźni dłużéj wytrzymać nie jest w stanie, dopełnił wszystkich powinności, jakie etykieta na niego wkładała i ma prawo żądania podarunków w odwet za dobre przyjęcie od gościa, którego tak wspaniale uraczył.

— *Z Szwajcaryi.* —

Pewien koszykarz w Fryburgu wyplótł sobie mieszkanie letnie z prętów wierzbowych. Wszystkie części téj budowli: dach, ściany, drzwi, a nawet sprzęty w tém domu: szafy, komody, krzesła, stoły są z téj sztucznéj plecionki, obrazy wiszące na ścianach, z rożnobarwnych gałązek wierzbowych utkane, wydają się z daleka jakby olejne malowidła. Sztuczny ów budowniczy w tém samym budynku przed rokiem odprawił złote wesele, a w dzień potém wszystkich miejscowych ubogich, przy swoim stole częstował?

Do Genewy przybyło dwóch trzynastoletnich Arabów, wysłanych od wicekróla Egyptu dla uczenia się zégarmistrzostwa, oddano ich na naukę jednemu zégarmistrzowi w pobliskiéj francuzkiéj wiosce.

— *Z Włoch.* —

Włoch, nazwiskiem Barthema, którego podania na wiarę zasługują, a który właśnie z głębi Afryki powrócił, zaręcza, iż widział w Mece dwa jednorożce żywe, które król Etyjopii, sułtanowi w darze przysłał.

— *Z Niemiec.* —

Sławny poeta niemiecki Fryderyk Matysson, umarł na dniu 13. Marca b. r. licząc lat 71 w Woerlitz przy Dessau.

— *Z Francyi.* —

Paganini zaraz po swojém przybyciu do Paryża, udał się do teatru włoskiego, gdzie przez całe przedstawienie jak najpilniéj uważając, najgłośniejsze pochwały dawał śpiewom p. Malibrau. Jego piérwszy koncert w tych dniach ma nastąpić.

Z dnia 8go marca donoszą, iż Paganini piérwszy raz dał się słyszéć publiczności paryzkiéj. Opisywać wrażenie jakie jego osobistość, i jego gra sprawiły na słuchaczach, tak trudno przychodzi, pomimo wprawnéj bardzo mowy dziennikarzów francuzkim, jak trudno piérwotnie przychodziło niemieckim. Paganini równie jest godnym widzenia, jak słyszenia; jestto mistrz, swego własnego rodzaju, który z żadnym innym porównanym być niemoże. Dochód tego wieczora był 20,000 franków.

W Paryżu noszą teraz kapelusze damskie, o których chyba w tenczas możnaby sobie zrobić wyobrażenie, gdyby widzieć można deszczochrony od wiatru w górę wywrócone. Ten rodzaj prawie chińskich kapeluszów jest z materyi kwiecistéj.

Żyd jeden w Paryżu, nazwiskiem Buoi, dał niedawno oburzający przykład skąpstwa. Ogołoconego z najpiérwszych potrzeb i umierającego zgłodu znaleziono go na nędznym barłogu. Niedostatek dobrowolny zupełnie potargał siły jego, ale z ostatniém jeszcze natężeniem trzymał klucz od szkatułki ze złotem. W krotce, przywieziony do szpitalu, skonał, nie żałując niczego, procz że się ze swémi pieniędzmi rozłącza. W różnych zakątach domu jego znaleziono pozagrzebywaną, pozamurowywaną i powtykaną sumkę razem do 700,000 franków.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.